

W końcu nadszedł czas urlopu... niestety to już nie studenckie wakacje długie na 3 miesiące, ale mały urlopik i to na dodatek przypadający na jesienne, krótkie listopadowe dni. Trzeba więc je jakoś wykorzystać i choć na chwile skorzystać jeszcze z jakiegoś ciepła, które jeszcze gdzieś w Europie jest. Jedziemy do Włoch!!! Byłam tam wprawdzie 5 lat temu, ale wszystkiego nie widziałam więc z chęcią pojedę.

10.11.2005

No to pora ruszać na urlop☺. Zaraz po pracy razem z Pawłem szybkoitko pędzimy na lotnisko w Balicach, choć mamy pewne obawy jak będzie ze startem samolotu, gdyż dzień wcześniej z powodu gęstej mgły nic nie startowało ani nie lądowało. Obawy rozwiewają się na lotnisku lecimy. Szybka odprawa, a ja muszę pokazać oprócz paszportu jeszcze inny dokument, bo podobno na zdjęciu nie jestem za bardzo do siebie podobna. No cóż paszport właśnie dobiega końca swojej ważności, więc nic dziwnego że 10 lat temu wyglądać mogłam ciut inaczej.

Punktualnie o 18:35 nasz samolot linii Centralwings startuje do Rzymu. Nie ma to jak tanie linie lotnicze, kupując odpowiednio wcześniej lub też korzystając z promocji można zakupić bilety w naprawdę przyzwoitej cenie.

Lot trwał mgnienie oka. Właściwie 1,5 godziny lotu i już widać Rzym. Samolot leci dość nisko nad stolicą Włoch, a że jest już po godzinie 20:00 więc całe miasto jest oświetlone. Pięknie widać bazylikę św. Piotra oraz Colloseum. Parę minut później lądujemy na lotnisku Ciampino zaledwie kilkanaście kilometrów od Rzymu. Wsiadamy do lokalnego autobusu, który nas wiezie do stacji kolejowej. Można oczywiście prosto z lotniska pojechać do Rzymu, ale to jest ponad 2 razy droższe. Na stacji w Ciampino już wszystko pozamykane na 3 spusty. Nie możemy kupić biletów do Salerno. Są tylko automaty sprzedające bilety na krótkie trasy. Kupujemy więc do Rzymu, aby stamtąd udać się do Salerno. Po kilkunastu minutach jazdy docieramy do dworca Roma Termini. Tutaj za pomocą automatów wyszukujemy sobie tanie połączenie do Salerno i udajemy się do okienka po bilety. Wyjeżdżamy o 23:10. Ucinamy sobie lekką drzemkę, pociąg po drodze zatrzymuje się chyba tylko raz, a trzy godziny później jesteśmy już w Salerno na południe od Neapolu w regionie zwanym Kampanią. Region ten to drzwi do prawdziwego południa Włoch. Rzymianie nazwali ten obszar campania felix, czyli szczęśliwa kraina. Przed Salernem jedziemy w bardzo długim tunelem, a kiedy ten się kończy, pojawia się dworzec, skąd odbiera nas kolega Pawła. Jeszcze parę minut jazdy samochodem i jesteśmy w mieszkaniu z pięknym widokiem na zatokę w Salerno. Można iść spać...

11.11.2005

Jak przystało na pierwszy dzień urlopu najpierw trzeba się wyspać. Za oknem świeci przepiękne słońce, a poza tym jest ciepło. Jak fajnie jest chodzić w krótkim rękawku w listopadzie. Po późnym śniadaniu czas na spacer po Salerno. To nadmorska miejscowość położona w jednej z ładniejszych części na południu Włoch. Jest to urocze miasto, gdzie historia i kultura łączy się z atmosferą włoskiego życia. W centrum Salerno znajduje się zamek Arechi z VIII wieku, zbudowany dla Longobardów i Normanów oraz Katedra pod wezwaniem św. Mateusza z XI wieku, w której znajdują się drzwi z brązu z Konstantynopola, a w krypcie złożono ciało św. Mateusza, przywiezione w X w. Obie budowle to dominujące i typowe średniowieczne sąsiedztwo, gdzie dziś panuje gwar i aktywne życie oraz cudowna atmosfera prawdziwych Włoch. Nowoczesna część miasta usytuowana jest wzdłuż morza z piękną panoramą, gdzie znajdują się parki, aleje drzew azaliowych, eleganckie budynki, restauracje i puby. W średniowieczu Salerno słynęło z najwybitniejszej w Europie szkoły medycznej Salernitana. Do tej pory znajduje się tutaj muzeum szkoły medycznej. W centrum miasta zachowała się średniowieczna dzielnica z labiryntem ciemnych i wąskich uliczek wśród budynków, które z wyglądu bardzo często przypominają rudery po części zamieszkane

przez bądź co bądź całkiem niezłe wyglądających Włochów. Każdy Włoch za oknem ma wywieszane pranie, dużo prania, tak, że uliczki w jeszcze większym stopniu przypominają dzielnice biedy, choć w rzeczywistości nie są. Ciasnymi uliczkami jeżdżą auta, czasem jest tak wąsko, że kierowca musi złożyć boczne lusterka, albo też mają problem ze skręceniem w inną uliczkę. Włochów to nie zraza, tym bardziej że nie bardzo dbają o swoje auta. Większość z nich jest poobijana, z oderwanymi lusterkami, a na lakierze auta widać barwne rysy otarć z innymi samochodami.

Podczas naszego spaceru trafiamy miejskiego parku, gdzie podziwiamy liczne egzotyczne drzewa i fontanny. Nasz spokój zostaje przerwany, gdyż z pobliskiej szkoły wysypuje się gromada dzieci, które po zakończonych lekcjach biegają jak szalone po całym parku. Trzech chłopców dopada biednego gołębia, który zostaje przez nich lekko poturbowany ciosami patyków. Gwar szybko milknie, gdyż rodzice zabierają dzieci do domu, a my oczywiście idziemy do włoskiej restauracji, gdzie obowiązkowo zamawiamy sobie wyśmienita pizzę margeritę ze świeżym liściem bazylii. Same pyszności. Teraz jeszcze tylko powrót do mieszkania, ale najpierw trzeba zmierzyć się z 15 minutowym podejściem pod górkę, aby tam dotrzeć.

12.11.2005

Dzisiaj już wstajemy „normalnie” czas na wycieczkę. Wraz z kolegami Pawła jedziemy za Neapol do Pozzuoli i tamtejszej Solfatary. Część drogi jedziemy autostradą, nad okolicą wznosi się wulkan Wezuwiusz. Zjeżdżamy z autostrady i jedziemy przez liczne nadmorskie miasta m.in. Torre Del Grecco, Ercolano, dzięki czemu możemy poznać ich urok. Chociaż opuszczenie autostrady to nie był dobry pomysł, gdyż wszystkie mijane miejscowości są zatłoczone do granic możliwości, toteż auto jedzie niczym żółw. W końcu postanawiamy nie jechać przez Neapol, bo wieczór nas zastanie zanim dojedziemy w takim tempie do Pozzuoli. Zjeżdżamy na autostradę i obwodnicą mijamy Neapol.

Historia Puteoli - tak się za czasów rzymskich zwało Pozzuoli - sięga VI w.p.n.e. Niepozorna dziś miścina, była kiedyś najważniejszym portem Rzymu i cenionym przez Rzymian kurortem. Była ważniejsza i potężniejsza od pobliskiego Neapolu. Afryka i Sycylia słały tu swoje towary. Kwitł przemysł metalowy, szklarski, barwników i perfumierski. Wśród wspaniałych budowli publicznych przechadzali się obok Rzymian mieszkańcy miasta pochodzący z całego ówczesnego świata: Egipcjanie, Arabowie, Fenicjanie... Potem koniec Rzymu, miasto się wyludniło - najazdy barbarzyńców w wiekach średnich i wielokrotne trzęsienia ziemi dopełniło wykorzystanie budowli rzymskich jako kamieniołomów do budowy katedry i pałaców. Miasto ucierpiało straszliwie i już się później dźwignąć nie mogło. W Pozzuoli były kiedyś dwa amfiteatry. Istniejący do dziś większy z amfiteatrów, amfiteatr Flawiusza z II w.n.e. i jest trzecim co do wielkości amfiteatrem dawnego imperium rzymskiego. Jest dziełem twórców Koloseum i ma ciekawą inskrypcję, iż zbudowali go za własne pieniądze mieszkańcy Puteoli i władze miasta. Podziemia ma najwspanialsze ze wszystkich amfiteatrów. We wnękach po lewej umieszczano klatki z dzikimi zwierzętami lub elementy scenografii, które potem kołowrotami wciągano na arenę poprzez otwory dla uatrakcyjnienia okrutnych zwykle widowisk. Zginął tu męczeńską śmiercią biskup January (Gennaro), patron Neapolu. Amfiteatr posiadał instalacje wodną zasilaną ze zbiorników i wodę wykorzystywano zarówno do efektownych fontann w czasie widowisk i do celów czysto praktycznych.

W Pozzuoli znajduje się również świątynia Serapisa. Niedawno jednak dowiedziono, że nie była to świątynia, lecz hala targowa z I w.

Nieopodal Solfatary znajduje się Sanktuarium św. Januarego, zbudowane, jak się przypuszcza, na miejscu męczeńskiej śmierci patrona Neapolu. Umieszczono w nim kamień spryskany krwią świętego. Podobno w tym samym czasie, kiedy w Neapolu krew męczennika

staje się płynna, ślady na kamieniu przybierają płomienną barwę. Jednakże podczas naszej bytności był zamknięty z powodu siesty, a jedynym żywym duchem był blakający się pies o oczach w różnych kolorach.

Pola Flegrejskie to obszar na zachód od Neapolu, wręcz fascynujący. Nazwa pochodzi od greckiego słowa "gorejący" i odnosi się do wulkanicznej aktywności tego terytorium. Na terenie Pozzuoli leży Solfatara, rzeczywisty i aktywny krater wulkaniczny, jednak zupełnie różny od ogólnie znanych wulkanów. Jest to rozległe pole w zagłębieniu, nad którym unosi się intensywny zapach siarki, który w wietrzne dni dociera aż do Neapolu. Ostatni notowany wybuch w potocznym sensie miał miejsce w 1198 roku. Na skraju wulkanu są niewielkie ceglane budowle - to stare obserwatoria wulkanologiczne. Wydzielają się tam intensywnie gazy siarkowe o temp. ok 60 i 90 stopni. Krótka wizyta w tym "domku" to wrażenie rzeczywiście niezapomniane, wewnątrz pokryte jest fantazyjnymi kształtami osadzającej się siarki, a poza tym kapiąca woda zwłaszcza ta o temp. 90 stopni może poparzyć. Aczkolwiek stanowiły kiedyś naturalną saunę. Sam krater ma spore rozmiary, z wielu miejsc się dymi. Całe podłoże jest gorące, a z licznych, nawet tych najmniejszych szczelin ze świstem uchodzą gorące gazy (nawet do 160 stopni), a z nimi różne związki które w odcieniach żółtego i czerwieni osadzają się na skałach. Pod wpływem uderzenia kamieniem ziemia wydaje dudniący odgłos. Na środku krateru kipi licznymi bąbelkami gorące jezioro o temperaturze 140 stopni. Niebezpieczne miejsca odgradzone są płotkiem, gdyż podobno grunt jest tam na tyle niestabilny, że pod ciężarem człowieka mógłby się zarwać. Wracając z krateru mijamy osobliwe drzewo. Z napisu wynika, że jest to truskawkowe drzewo z jadalnymi owocami podobnymi do truskawki, robi się z nich podobno dżemy. Nigdy nie widziałam takiego drzewa, więc próbuję, owoce są całkiem niezłe. Tuz przy kasie biletowej znajduje się ekspozycja dotycząca Solfatary m.in. film opisujący historię krateru, zdjęcia oraz kilka minerałów.

Z Pozzuoli jedziemy jeszcze do pobliskiego Miseno, miejscowości położonej na niedużym półwyspie z przylądkiem Miseno. Wzdłuż drogi ciągną się szerokie plaże, które w czasie okresu letniego muszą być tłumnie odwiedzane przez plażowiczów. Wjeżdżamy na wzniesienie na samym końcu półwyspu. Nasz samochód pokonuje kręte i wąskie uliczki. Z góry podziwiamy widok rozpościerający się na ląd i morze, po czym z racji tego, że zaczyna się robić chłodno i zapada zmrok zbieramy się do powrotu do Salerno.

Droga mija szybko, gdyż śmigamy autostradą. Dojeżdżamy do Salerno i ponownie idziemy zjeść pizzę w odkrytej przez nas pizzerii. Chwile umilamy sobie popijając tzw. Domowe wino.

13.11.2005

Dzisiaj niedziela znowu można się wyspać, a potem ponownie ruszamy na spacer po Salerno. Kręcimy się po ciemnych i wąskich uliczkach średniowiecznej dzielnicy Salerno, gdzie czas zatrzymał się bardzo dawno temu, aczkolwiek dotyczy to przede wszystkim architektury tego miejsca, nie samych Włochów. Gdzieś do nas dochodzą do nas fragmenty włoskich piosenek, których mieszkańcy słuchają przy otwartych oknach. Odwiedzamy również wspomnianą już katedrę św. Mateusza, której dziedziniec z 28 kolumnami zaznacza się islamskimi wpływami. Główne wejście to ogromne średniowieczne drzwi z brązu. Katedra posiada kaplicę z relikwiami, w której znajduje się m.in. ręka św. Mateusza, a w krypcie jego ciało.

Kolejne miejsce do którego się udajemy to górujące nad miastem ruiny zamku Arechi położone na wzgórzu 300 m n.p.m. Na pobliskim wzgórzu wznosi się baszta obronna. Część zamku jest już odrestaurowana, ale ze względu na listopad nie wszystko jest dostępne. Najbardziej godny polecenia jest taras widokowy, z którego roztacza się niesamowity widok na Salerno i zatokę. Postanawiamy poczekać do zachodu słońca, żeby zobaczyć miasto tonące w blasku niezliczonych świateł. Czas do zachodu słońca spędzamy w zamkowej kawiarni popijając włoskie cappuccino. Nadwyraz mi smakuje. Nic dziwnego skoro kawy jest 1/3

filizanki, a reszta to spieniona ciepła śmietanka. Wraz z zachodem słońca na tarasie widokowym pojawia się więcej amatorów chcących zobaczyć piękny widok. I rzeczywiście Salerno o zmroku wygląda przepięknie. Wracamy do mieszkania, gdzie serwujemy sobie włoskie spaghetti.

14.11.2005

No i koniec spania. Dzisiaj pobudka o 6 rano. Czas na dalsze zwiedzanie regionu. Dzisiaj w planie mamy wyspę Capri, ale żeby tam dotrzeć musimy najpierw pojechać do Neapolu i tam wsiąść na prom, gdyż jest już po sezonie i z Salerno nie kursują już promy na wyspę.

Tuż po godzinie 7 rano jedziemy pociągiem do Neapolu, po 50 minutach jazdy z dworca zatłoczonym autobusem udajemy się w kierunku przystani promowej Molo Beverello. Dokładnie o 9:05 promem linii Caremar (najtaniej) odpływamy na Capri. Jakies półtorej godziny później wysiadamy na przystani w Capri. Wyspa Capri to ziemia pełna kwiatów. Tak nazwał Homer piękną wyspę. Wyspa nie jest wielka, jej obwód wynosi zaledwie 17 km. Zbudowana jest ze skał wapiennych ostro wynurzających się z morza Tyrręńskiego. Uroku tej wyspy nie da się przecenić, obfituje tu wspaniała, śródziemnomorska roślinność. Wiele kwiatów i zieleni nadaje temu skrawkowi lądu niepowtarzalny koloryt. Capri to legendarne miejsce, dom mitycznych syren, jak i wczasowisko dla najbogatszych. W czasach rzymskich cesarz August schronił się na tej wyspie przed obowiązkami urzędu. Tyberiusz przeniósł na nią stolicę cesarstwa i do śmierci w 37r. otaczał się zrabowanymi w różnych krainach cennymi przedmiotami. Po opuszczeniu przez Rzymian, Capri pozostawała dość zaniedbana aż do początku XIX w. Kiedy to odkryto Lazurową Grotę. Marina Grande na Capri jest strefą portową w obszernej zatoce na zboczu północnym wyspy skierowanym na Neapol i jego wybrzeże. Osada Mariny Grande jest bardzo starożytną, a pomiędzy budynkami na nowo odbudowanymi można zobaczyć struktury i pasáže starych domów, które wcześniej znajdowały się właśnie na brzegu w małej odległości od morza. Paweł zachwyca się osobliwymi taksówkami oraz mini zajezdnia autobusów, które też są wersją bardzo skróconą. Do centrum miasteczka położonego na zboczu można dostać się kolejką linową z przystani promowej lub też odbyć ok. 20 minutową wspinaczkę asfaltową alejką prowadzącą pomiędzy. Idąc do centrum przez cały czas mijają się wille tutejszych mieszkańców, które strzegą murami oraz przepięknymi bramami. Przy każdym wejściu wmurowane są kafelki z malowanym numerem willi oraz przedstawiające jakiś obrazek – skaliste góry wynurzające się z wód otaczających wyspę, mapę Capri itp. Nawet nazwy ulic są malowane na kafelkach. Centrum miasteczka to niewielki i ciasny rynek zastawiony licznymi stolikami z pobliskich kawiarni. Przy rynku na Piazza Umberto wchodzimy do kościoła św. Stefana.

Certosa di San Giacomo (Kartuzja Św. Jakuba) - klasztor wybudowany w późnym średniowieczu, który dziś gości muzeum, szkołę i bibliotekę. Kartuzja założona została między 1363 a 1371 rokiem, z woli hrabiego Giacomo Arcucci, szlachcica kapryjskiego i sekretarza osobistego królowej Neapolu Joanny I Anjou.

Tradycja mówi, że hrabia Arcucci ślubował przed Matką Boską, że wybuduje klasztor, gdy urodzi mu się upragniony syn. Z przyjściem Hiszpanów w XVI wieku dla wyspy rozpoczął się okres upadku, który wciągnął także klasztor: Był to okres, któremu bardzo często towarzyszyły niszczące najazdy piratów Saraceńskich i nawet Kartuzja pomimo dobrego położenia nie zdołała się obronić. W szczególności pamięta się pożar z 1553 roku, dzieło korsarzy Dorghut i Mustafa Pascia, zakonnicy ogromną pracowitością, odnowili i rozbudowali Kartuzję w nowe umocnienia.

Następny okres dobrobytu Kartuzji rozpoczął się po tragicznej zarazie w 1656 roku, i który zapewnił klasztorowi liczne dyspozycje testamentowe sporządzone przez kapryjskich szlachciców zmarłych podczas epidemii. Z nowymi zasobami Kartuzja poszerzyła i odnowiła swą formę, której podobieństwo mniej więcej zachowało się do dziś.

W roku 1808, następuje zniesienie zakonu z rozkazu rządu klasztor zostaje zamknięty, a zakonnicy rozproszeni. Przez więcej niż wiek pozostaje opuszczony a od czasu do czasu użytkowany dla celów praktycznych. W latach 1920 nastąpił rozkwit korzyści artystów i intelektualistów sprzyjający wyspie. Dziś po odnowach konserwatorskich Kartuzja jest siedzibą Liceum Ogólnokształcącego i Biblioteki Miejskiej, a także Muzeum.

Dalej idziemy do Ogrodów Augusta, a po drodze napotykamy na perfumerię. Jest to ponoć najmniejsze laboratorium, w którym powstają perfumy. Wchodzimy do środka, unosi się mocny zapach perfum. W jednym pomieszczeniu powstają zapachy perfum, w drugim są one pakowane, a trzecie pomieszczenie stanowi sklep, w którym można nabyć owe perfumy.

W ogrodach znajduje się taras widokowy, z którego można podziwiać skaliste wybrzeże wyspy i wystające z morza skały. Skały Faraglioni są prawdopodobnie najbardziej znaną na świecie atrakcją kapryjską. Faraglioni wskazują na typ skały tworzącej się na wysokości skały podwodnej silnie korozyjnej przez morze i przez wiatry, które wznoszą się blisko wybrzeża morskiego. Początkowo mogły być wapienne później odłączone przez ruchy skorupy ziemskiej, lub wulkaniczne.

Na Capri, są trzy skały Faraglioni: pierwszy przyczepiony do wybrzeża morskiego, nazywa się 'Stella' i ma 109 metrów wysokości. Ten bardziej zewnętrzny nosi nazwę Scopolo i jest wysoki na 104 metry. Między tymi dwoma, jest Faraglione di mezzo i ma wysokość 81 metrów. Nazwa Faraglioni pochodzi prawdopodobnie z wyrazu greckiego "pharos" (latarnia morska): w starożytności naprowadzano żeglugę używając wzgórze w pobliżu wybrzeża morskiego jako latarni morskiej, umieszczając na ich wierzchołkach ognie sygnalizujące zachowanie odstępów szczególnie w nów księżyca. Oprócz trzech głównych skał jest też czwarty Faraglione nieco niższy nosi nazwę Monacone.

Z tarasu widokowego postanawiamy podejść do punktu widokowego położonego znacznie wyżej. Ponownie wspinamy się krętymi alejkami i docieramy do Belvedere del Cannone, skąd rozpościera się jeszcze piękniejszy widok na skały, zatokę i marinę piccola.

Teraz czas udać się do Arco Naturale. Znowu czeka nas spacer w górę i w dół. Jednak w pewnym momencie zostajemy zatrzymani napisami, głoszącymi, że dojście do łuku jest zamknięte. Idziemy jednak dalej i rzeczywiście droga jest zamknięta. Jednakże w oddali widzimy ludzi, a więc da się przejść. Postanawiamy spróbować. Kawałek dalej na ścieżce leży wilki głaz, który urwał się z góry i potoczył w dół zatrzymując się na ścieżce, a dokładniej na drzewie. Stąd też droga do łuku ze względu na bezpieczeństwo została zamknięta. My jednak poszliśmy tak jak nasi poprzednicy i... naprawdę było warto. Arco Naturale to potężny łuk skalny, który opiera się na cienkim pilastrze i wokół, którego rozkoszować się można czarującymi widokami rozciągającej się zatoki. Prawdopodobnie w przeszłości było to wejście do wielkiej groty skalnej, w której zawaliło się sklepienie jak i ściany. Stąd stromymi schodkami udajemy się w dół. Moje nogi już mają dość tego całodziennego wchodzenia i schodzenia, a przed nami Grotta di Matermania, w której skonstruowana została świątynia poświęcona nimfom, podczas pierwszej epoki imperium rzymskiego i dedykowana Mater Magna lub też Cibeles, bogini płodności. Zorganizowana została w wielkiej sali zamkniętej wysoką absydą. Ściany i sklepienie zostały pokryte marmurem. Imponujące konstrukcje boczne i frontowe wykonane dookoła groty, aby zabezpieczyć jej równowagę statyczną, nadają kruchość tym skałom. Progi skalne w centrum absydy służyły prawdopodobnie do kanalizowania małego źródła dziś zgasłego, motyw powtarzający się w willach patrycjuszowskich i używany, aby tworzyć łagodny efekt. Szlak z groty widzie nas wybrzeżem z widokiem na Faraglioni i prowadzi do Tragary. Jest to najświetniejsza promenada na wyspie: droga wypełniona jest wieloma wspaniałymi. Jak pisał Tacyt, na Tragara, wznosiła się jedna z dwunastu willi cesarstwa rzymskiego na Capri, skonstruowanych przez cesarza Tyberiusza. Nazwa Tragara pochodzi z greckiego "Tragos" co znaczy koza, także nazwa Capri pochodzi z greckiego "Kapros" i znaczy dzik. Wydawało się,

że miejsca te wskazywały na obecność dzikich zwierząt, Gregorovius w połowie 1800 roku, opisał Dolinę Tragara jako w całości uprawną w winorośl i oliwy, dobry udział majątkowy mieli zakonnicy Kartuzji, połowa drzew oliwnych rozciągała się jak "piękna promenada" już wówczas ulubiona przez pierwszych turystów i starych wyspiarzy. Na Capri można jeszcze zobaczyć Lazurową Grotę (opinie na jej temat są różne, chyba ze względu na horrendalne ceny), Villę Tyberiusza.

Uff docieramy ponownie do centrum. Nogi za sobą już prawie ciągnę, a tu jeszcze trzeba zejść do przystani na prom powrotny. Tam sobie siadam niedaleko nabrzeża żeby chociaż na chwilę dać odpocząć moim biednym stopom. Obok znajduje się miejska toaleta i nic nie byłoby w tym dziwnego, gdyby nie to, że pomiędzy toaletą damską, a męską dostrzegam zdjęcie Ojca Pio z San Giovanni Rotondo...

Wsiadamy na prom do Neapolu, wraz z nami wycieczka Japończyków. Paweł prawie od razu zasypia. Ja wyciągam się wygodnie w fotelu, żeby mi stopy odpoczywały. Zapada zmierzch. Docieramy do Neapolu i w drodze na dworzec zjadamy się zakupioną na wynos pizzą marinara. W całym Neapolu nie znajdzie się pizzy napoletana, tylko właśnie marinara. Jest to najbardziej popularna pizza neapolitańska. Składająca się właściwie z samych pomidorów, czosnku, świeżego liścia bazylii i dużej ilości oliwy z oliwek. Naprawdę przepyszna. Jednakże czas nagli, pędzimy na dworzec mijając dziesiątki stoisk z torebkami sprzedawanymi przez imigrantów z czarnej Afryki. Przez tę pizzę spóźniamy się na pociąg do Salerno. Na szczęście pociągów jest sporo. Udaje nam się złapać inny odchodzący z podziemnego dworca, z tym że do Salerno jedzie pół godziny dłużej, bo okrężna trasa biegnie przez więcej miejscowości. Dworzec w Salerno i jeszcze tylko 25 minut piechotą, część z tego pod górę i można paść na łóżko.

15.11.2005

Godzina 6:00 pobudka. Rety nie wiedziałam, że urlop może być tak męczący. Wydaje mi się, że dopiero co padłam na łóżko, a tu znowu muszę wstawać o piekielnie wczesnej godzinie. Na dodatek mam zakwasy mięśni nóg...

Dzisiaj czas na ruiny Herkulanum i Wezuwiusz. Wsiadamy w pociąg i jedziemy do Ercolano - Portici. Razem z Pawłem próbujemy zobaczyć jaką długość ma ten tunel w Salerno, ale mkniemy tak szybko, że się nie udaje. Jutro to sprawdzimy, ale wiemy, że pociąg jedzie nim około 6 minut. Spod dworca ma jechać autobus na Wezuwiusza, ale okazuje się, że najpierw musimy pojechać do Ercolano. Jedziemy autobusem do stacji kolejowej tzw. Circumvesuviany w Ercolano. Tutaj okazuje się, że autobus miejski (tańszy) już niestety pojechał, a kolejny jest o 12:45, ale możemy pojechać busem – oczywiście droższa opcja. Postanawiamy, że pojedziemy koło 13, a najpierw obejrzymy sobie ruiny Herkulanum, wjedziemy na Wezuwiusz i z powrotem tym autobusem zjedziemy do Pompejów. Ruiny zostały odkryte w 1709 r., gdy podczas kopania studni przypadkowo natrafiono na scenę starożytnego teatru. Herkulanum miało charakter mieszkalny i było dużo mniejsze niż Pompeje, ale znacznie lepiej się zachowało. Wykopaliska prowadzono już w XVIII-XIX w., ale głównie po to, by marmur i brąz wykorzystać do dekorowania pałaców w Neapolu. Dopiero w 1927 r. zapoczątkowano właściwe prace wykopaliskowe i konserwatorskie. Archeolodzy przez wiele lat utrzymywali, że w przeciwieństwie do Pompejów po drugiej stronie wulkanu, większość mieszkańców Herkulanum zdołała ująć z życiem. Niedawne odkrycia szkieletów ludzkich wskazują jednak, że to nieprawda. Na początku 2000 r. znaleziono szczątki kolejnych 48 osób, które miały przy sobie dużo monet. Świadczyłyby to o tym, że próbowały uciekać przed kataklizmem, który miał miejsce 24 sierpnia 79r.

Herkulanum nie było ośrodkiem handlowym, nie miało rynku, czyli forum, a jedynie ulice z willami i sklepami. W centrum krzyżowały się dwie główne ulice. Przy końcu głównej ulicy, Cardo III. Po prawej stronie stoi **Casa d'Argo** (Dom Argusa) - wspaniały budynek z

pozostałościami malowniczego dziedzińca. Dom traci na wielkości w porównaniu ze stojącymi po drugiej stronie ulicy fragmentami tzw. **hotelu** (Casa del Albergo). O jego rozmiarach świadczą masywne kolumny, niegdyś tworzące prostokątne atrium. Cardo III dochodzi do Decumanus Inferiore, gdzie stoją wielkie **termy**, czyli zespół łaźni. W nakrytym kopułą *frigidarium* (w części męskiej) można obejrzeć mozaikę podłogową przedstawiającą delfiny, a w *caldarium* - basenik i absydę w kształcie muszli. Doskonale zachowały się ławki, na których siadali mężczyźni, oraz drewniane półki z przegródkami na ubrania.

W dalszej części term, po drugiej stronie Cardo IV, dochodzi się do **Casa Sannitica** (Dom Samnicki). Jego atrium z pełną wdzięku loggią oraz otworem w dachu, wokół którego dostrzeżę się zwierzęce motywy dekoracyjne, należy do najpiękniejszych w Herkulanum. Trzy budynki dalej stoi **Casa di Nettuno ed Anfirite** (Dom Neptuna i Amfitryty). Trzeba w nim zwrócić uwagę na piękne, doskonale zachowane mozaiki ściennie. Po skręceniu w prawo na końcu Cardo IV przechodzi się na Cardo V, gdzie skupia się większość **zakładów rzemieślniczych**: piekarnię z piecami i żarnami, przedziałnię z warsztatem tkackim oraz farbiarnię z olbrzymią kadzią na barwniki. Za budynkami po lewej stronie była **Palestra** - miejsce publicznych zawodów sportowych. Na rogu Cardo V i Decumanus Inferiore stoi sklep z dobrze zachowanymi ładami oraz zbiornikami na zboże i inne towary.

Przechodząc na Cardo IV, dociera się do **Casa del Tramezzo di Legno** (Dom z Drewnianą Ścianą Działową), którą widać pod szkłem. Dom zamieszkiwała osoba z niższej klasy. Sąsiedni **Casa a Graticcio** (Dom z Opus Craticium) stanowi doskonale zachowany przykład domostwa rzemieślnika. Jest to podzielona na samodzielne mieszkania konstrukcja z balkonem na piętrze od strony ulicy. Przy Cardo V, stoi kolejna luksusowa, dwupiętrowa willa z dziedzińcem - **Casa dei Cervi** (Dom z Sarną). Korytarze zdobią martwe natury.

Niedaleko od tego miejsca, na końcu Cardo IV, widać zadaszone przejście prowadzące do kolejnych **term** (obecnie zamknięte), które robią duże wrażenie. Budynek należy do najlepiej zachowanych w Herkulanum. Stiuki, jak również większa część łaźni, są w doskonałym stanie.

Chodzenie po ruinach zajmuje nam prawie trzy godziny i muszę przyznać, że w porównaniu do Pompejów, które widziałam 5 lat temu, te ruiny w Ercolano są dużo mniejsze, lepiej zachowane, choć być może mają mniej efektowną architekturę, to takich malowideł i mozaik na ścianach w Pompejach nie ma.

Po filiżance dobrej capuccino udajemy się na miejsce, z którego ma jechać autobus. Wraz z nami czekają też inni, ale mija godzina 13, a autobusu ani widu ani slychu, za to pojawia się gość od droższych busów. Wietrzę spisek. Nie pozostaje nam nic innego jak pojechać właśnie busem, no cóż trzeba będzie wrócić do Ercolano, zamiast do Pompejów. Po 20 minutach jazdy serpentynami ciągnącymi się po zboczach wulkanu jesteśmy na parkingu, z którego dalej trzeba iść piechotą. Mamy prawie 2 godziny, a potem powrót. Od pierwszego wybuchu w 79 r., kiedy zostały zasypane Pompeje i Herkulanum, wulkan wywierał ogromny wpływ na życie mieszkańców Zatoki Neapolitańskiej. Źródła historyczne zanotowały ponad sto jego erupcji, lecz tylko dwie (nie licząc tej z 79 r.) o poważnych rozmiarach. W grudniu 1631 r. zginęło 3 tys. mieszkańców pobliskich miejscowości. W marcu 1944 r. miasteczka u podnóża góry zostały znacznie zniszczone, ale nie było ofiar w ludziach.

Mieszkańcy nadal obawiają się przebudzenia wulkanu i mają ku temu podstawy. Naukowcy obliczyli, że wybuchy powinny następować mniej więcej co 30 lat, ostatni był w 1944 r. Aktywność wulkanu jest nieustannie analizowana i według zapewnień specjalistów w najbliższym czasie nie należy oczekiwać żadnych zmian. O realnym niebezpieczeństwie stale przypominają takie zjawiska, jak zapadanie się gruntu w okolicach Ercolano, należącego do najgęściej zaludnionego regionu w południowych Włoszech. Kolejna erupcja zagrażałaby życiu około pół miliona ludzi.

Poniżej parkingu rozciągają się zielone stoki, lecz powyżej widać już tylko żużel i popiół, pokrywające główny wierzchołek. Spacer z parkingu do krateru trwa około pół godziny. Trzeba poruszać się wyznaczonym szlakiem pośród poczerwieniałego żużlu i skał.

Krater przypomina głęboką i szeroką popielniczkę z czerwonej skały. Nad nim niekiedy snuje się smużka dymu. Od czasu, gdy ostatnia erupcja zalepiła główną szczelinę, wyziewów jest niewiele.

Wracamy do Ercolano i postanawiamy wsiąść w pociąg circumvesuviany i przesiąść się w Pompejach. Hmm, ale chyba ten jedzie inaczej i zamiast na dworcu głównym w Pompejach jesteśmy przy ruinach, więc nie pozostaje nam nic innego jak wsiąść, bo pociąg jedzie inną trasą. Przechodzimy obok murów ruin w Pompejach, wspominam jak 5 lat temu nocowałam na campingu Zeus i widzę, że hordy bezpańskich psów jak były tak dalek są. Postanawiamy się przejść na drugi dworzec, tym bardziej że to jakieś 10-15 min spacerem. Przypomina mi się, że niedaleko był supermarket i jest, więc idziemy zrobić tam drobne zakupy. Dochodząc do dworca w oddali widać wieżę sanktuarium maryjnego. Wracamy do Salerno. Znowu padam. Coraz bardziej lubię urlopowy wypoczynek...

16.11.2005

Dzisiaj śpimy aż do 8 rano. Jedziemy do Neapolu. Udaje nam się zobaczyć ile długości ma tunel – ok. 11 km. Nieźle. Pogoda coś się zaczyna psuć. Leje jak z cebra, a my nie mamy ani kurtek, ani tym bardziej parasolek. Jednak chwilę po naszym przyjeździe do Neapolu ulewa zanika. Oby tylko tak wytrzymało cały dzień. Najpierw udajemy się na największy w Neapolu targ rybny znajdujący się ok. 15 min piechotą od dworca kolejowego. W okolicy unosi się zapach ryb. Na straganach sprzedawane są niesamowite ryby o dziwacznych kształtach. Niektóre są z kolei wręcz gigantyczne – ich średnica w przekroju to jakieś 30 cm jak nie więcej, są też ryby o bardzo długim pysku niczym sztylet na pół metra. Spotkać tu można rozmaite małże, kraby i ośmiornice. A propos zapachów. We Włoszech spotykamy sklepy z serem (notabene jest diabelnie drogi), ich wybór jest ogromny, większość to pleśniowe, a więc w sklepie unosi się niesamowity zapach.

Dalej metrem jedziemy do zamku św. Elma położonego na jednym ze wzgórz. W metrze spotykamy starsze Polki, które jak wynika z rozmowy są tu dla pracy. Ciężki los... Dojeżdżamy metrem w pobliże zamku, resztę idziemy piechotą. Trafiamy pechowo, bo okazuje się, że właśnie w środy zamek jest zamknięty. Miasto Neapol dominowane jest przez wzgórze Vomero, na którego wierzchołku znajdują się Castel Sant'Elmo i Certosa di San Martino, z tego miejsca podziwiać można nadzwyczajną panoramę miasta i całą zatokę neapolitańską. Istniejącą w IX w. p.n.e. osadę **Parthenope** zastąpiła kolonia Neapolis, którą założyli w 750 r. p.n.e. Grecy z pobliskiego Cumae. Miejscowość rozkwitła w czasach greckich i rzymskich, unikając nieszczęść, jakie przytrafiały się sąsiadom. W 763 r. Neapol ogłosił się wolnym miastem i utrzymał ten status przez blisko 400 lat. W 1139 r. podbili go **Normanowie**. Wkrótce potem przypadł Hohenstaufom, którzy jednak nie angażowali się zbytnio w rozwój miasta. W 1269 r. ostatni król, Conradin, został ścięty na dzisiejszej Piazza del Mercato, a rządy przejęli **Andegawenowie**. Z wyjątkiem Roberta Mądrego, który uczynił z Neapolu wielki ośrodek sztuki, rządzący nieudolnie i w 1422 r. utracili władzę na rzecz Alfonsa I Aragońskiego. Zdarzenie to oznaczało nawiązanie na ponad 300 lat ścisłych związków z **Hiszpanią**. Od 1734 r. władzę sprawował Karol Burbon, kulturalny i rozsądny monarcha, życzliwie przyjmowany przez mieszkańców. Jego rozpustny syn Ferdynand zapisał się niechlubnie w dziejach Neapolu, oddając go Republice Francuskiej. Utworzona „Republika Partenopea” istniała bardzo krótko. Brytyjczycy przywrócili monarchię Burbonów, stosując surowe represje wobec rebeliantów. Pod rządami Burbonów, którzy zresztą nie dokonali niczego wielkiego, Neapol stał się jednym z najbardziej zaludnionych ośrodków w Europie. Wtedy zaczęły się pojawiać, istniejące do dziś, ogromne dysproporcje

społeczne. Dopiero dzięki programowi Cassa per il Mezzogiorno zaczęto odczuwać przyływ kapitału, wiążący się z widocznym rozwojem przemysłu. Prawdziwa władza w regionie pozostaje jednak w rękach przestępczej organizacji, Camorry. Większa część wybrzeża na zachód od Neapolu (po Bagnoli) została zabudowana za jej pieniądze i - chociaż nie mówi się o tym głośno - nic ważnego nie może się wydarzyć bez przyzwolenia wielkich rodzin. Nic dziwnego, że część pieniędzy rządowych znalazła się w ich rękach, a warunki bytowe przeciętnego neapolitańczyka niewiele się poprawiły. Nadal wysoki procent mieszkańców nie ma pracy i mieszka w typowych jednopokojowych bassi - mrocznych i zatłoczonych slumsach. W końcu lat 70. XX w. wybuchła w nich epidemia cholery. Jeszcze do niedawna w każdej chwili mogło się to powtórzyć. Dopiero Antonio Bassolino, burmistrz w latach 1993-2000, zrobił wiele, aby promować Neapol i jego atrakcje. Żywił on głębokie przekonanie, że podkreślanie kulturalnego bogactwa miasta doprowadzi do odrodzenia w jego mieszkańcach przekonania o własnej wartości. Odrestaurowano zaniedbane kościoły, muzea, zabytkowe budynki.

Z zamku św. Elma schodzimy aleją z licznymi schodami i kierujemy się do centrum miasta, a dokładniej do dzielnicy hiszpańskiej, która została wybudowana w XVII w. dla wojsk hiszpańskich. Budynki stoją tak blisko siebie, że prawie nie widać słońca, wszędzie wisi pranie, a tutejsi Włosi mieszkają w jednopokojowych mieszkaniach, które bezpośrednio wychodzą na ulicę.

Wychodząc z dzielnicy hiszpańskiej w drodze na nabrzeże trafiamy do Galerii Umberto I. Z zewnątrz budynek niczym nie fascynuje, ale jego wnętrze jest olśniewające. Są tam dziesiątki sklepów, a architektura tego miejsca robi wrażenie. W okolicy galerii znajduje się centrum miejskie serce Neapola, bogate w urzędy, sklepy i monumenty. Tutaj znajduje się zamek andegaweński, zbudowany w końcu XIII wieku przez Karola I Anjou. Został nazwany Castelnuovo, aby rozróżnić go od starszego Castel dell'Ovo.

Idąc nabrzeżem wpadamy po pizzę marinara do pizzerii, w której jedliśmy 2 dni temu. Po zaspokojeniu potrzeby jedzenia udajemy się do jednego z najslawniejszych miejsc Neapolu, czyli do Katedry św. Januarego. Patron świątyni, a zarazem Neapolu, św. Januariusz, poniósł męczeńską śmierć w pobliskiej Pozzuoli, podczas prześladowań za czasów Dioklecjana. Tradycja mówi, że gdy przeniesiono ciało świętego, jego zakrzepła krew, zebrana w dwóch fiolkach, w dłoniach biskupa na nowo przybrała płynną postać. Od tego czasu cud powtarza się co najmniej trzy razy w roku - w pierwszą sobotę maja (podczas procesji z kościoła Santa Chiara do katedry) oraz 19 września i 16 grudnia. Uważa się, że gdy krew św. Januarego nie zamieni się w płyn (zdarza się to rzadko), na Neapol spadnie nieszczęście. W ubiegłym stuleciu krew nie zmieniła konsystencji m.in. w 1944 r., po czym nastąpił - ostatni jak dotąd - wybuch Wezuwiusza; w 1980 r. - wówczas miało miejsce trzęsienie ziemi; w 1988 r. w przeddzień porażki Napoli w ważnym meczu z odwiecznym przeciwnikiem - AC Milan. Cudowne przemienienie dokonuje się podczas mszy, na oczach zgromadzonych wiernych. Władze kościelne nie zezwoliły, jak na razie, na naukową analizę krwi i procesu jej przemiany. Nawet gdyby się okazało, że przemianę krwi da się naukowo wytłumaczyć, to i tak nabożeństwo zapewne nadal odgrywałoby ważną rolę w neapolitańskim kalendarzu i pozostałoby jedną z najbardziej osobliwych atrakcji miasta.

Z katedry poprzez dzielnicę Forcella będącą siedzibą Camorry idziemy na dworzec aby wrócić do Salerno.

17.11.2005

Dzisiejszy dzień poświęcamy na wybrzeże Amalfi. Uciekając na dworcu przed czarnymi chmurami wskakujemy do autobusu jadącego do Amalfi. Kiedy już wygodnie zajęliśmy miejsca zaczyna padać. Do Amalfi jest niespełna 25 km, ale autobus trasę tę pokonuje w 1 godzinę i 15 minut. Zaraz za Salerno jedziemy przez Vietri - miasteczko znane z tego, że jest

tutejszym centrum ceramicznym. Ktoś kto ma chorobę lokomocyjną musi bardzo dobrze się zastanowić czy chce jechać, bo droga prowadzi samym skalistym nabrzeżem, o które rozbijają się fale. Poza tym jest kręta i wąska, to z kolei wznosi się wysoko lub opada. Autobus musi jechać powoli, żeby wyrobić na zakrętach, poza tym co chwilę trąbi, bo nie widać czy czasem inny pojazd nie jedzie z naprzeciwka. Mijanki są niezłe, pojazdy mijają się o przysłowiowy włos. Sama okolica jest piękna. Poszczególne miejscowości kurczowo trzymają się stromych stoków, a każdy skrawek ziemi jest wykorzystany, choćby pod uprawę drzew cytrynowych, z których robi się potem słynny tutejszy alkohol limoncello. Dojeżdżamy do miasta, pada, skrywamy się pod zadaszeniem żeby chwilę przeczekać deszcz. Czarnoskóry sprzedawca chce nam wcisnąć parasolki. Początki Amalfi owinięte są mitem. W starożytności Wybrzeże Amalfitańskie musiało być prawie kompletnie wyludnione. Po upadku Imperium Rzymskiego, Amalfi było miastem, które szybciej od wszystkich przywróciło raporty handlowe, pomiędzy Wschodem a Zachodem, transportując i importując do Włoch wiele produktów egzotycznych takich jak dywany, przyprawy i papier. Miało także własny i poważany pieniądz. Amalfi było bardziej starożytną spośród czterech włoskich republik nadmorskich (innymi były Pisa, Genua, Wenecja) i osiągnęło swoje maksimum splendoru w X i XI wieku, gdy odegrało decydującą rolę w pierwszym planie z wymianą towarową ze Wschodem. Amalfi nie jest tylko historią i mitem, lecz także sztuką i tradycją religijną. Nie zapominając o słońcu i zdrowiu: istotnie Amalfi jest cenioną miejscowością klimatyczną i kąpielową, z łagodnym klimatem i niezrównanym pięknem natury. W swym wejściu widoczna jest zachwycająca wieża San Francesco (dziś zwana "Saracena"), a w górze znajduje się hotel powstały z dawnego zakonu, założonego przez San Francesco w 1222 roku. Zmieniony został w okresie napoleońskim, zachował się także cenny krużganek klasztorny. Do zakonu przyległy jest kościół San Antonio, okazała konstrukcja prostopadła do morza: nawa jedyna, w krypcie podziwiać można freski z XIII wieku.

Imponujące monumenty, urok architektury typowo śródziemnomorskiej, poplątane zaułki i charakterystyczne białe domki przykute jeden do drugiego, piękno naturalne tego miejsca, łagodny klimat spowodowały, że Amalfi jest jednym z bardziej ekskluzywnych i renomowanych. W sercu miasteczka znajduje się ozdobiona i fascynująca Fontana del Popolo a także dominuje okazałe szerokimi schodami Cattedrale di Sant'Andrea. Wybudowana w IX wieku, w ciągu wielu stuleci znosiła liczne przeróbki, które nie zmieniły pierwotnej architektury. Z boku znajduje się Dzwonnica.

Udajemy się także na spacer najładniejszą Doliną Młynów, gdzie wzdłuż doliny del Chiarito (potok, który ją przechodzi) zostało zbudowanych mnóstwo hut żelaza, papierni, cegielni, fabryczek ceramiki i młynów. Przy drodze młynów jest muzeum papieru, urządzone w jednym z lokali starej papierni.

Na deptaku w centrum miasteczka przyglądamy się falom rozbijającym o brzeg przy którym jest parking z samochodami. Raz po raz woda rozbryzguje się o auta. Wyszło zza chmur słońce, a przedsiębiorczy czarnoskóry sprzedawca zamienił asortyment z parasolek na czapeczki. Czas mija i zbieramy się w drogę powrotną, swoją pracę kończy również ów sprzedawca i tak jak my wraca do Salerno.

W Salerno spacerujemy po głównej ulicy handlowej, gdzie zegarki na rękę dochodzą nawet do 10 tysięcy Euro(!) i zmierzamy do „naszej” pizzerii gdzie na zakończenie naszego pobytu umówiliśmy się z kolegami Pawła. Obowiązkowo pizza margherita, do tego wino, a później jeszcze przepyszne włoskie lody.

Jutro czeka nas wczesna pobudka o 5:30 rano, jedziemy na półtora dnia do Rzymu i stamtąd z powrotem do Krakowa.